Nr. 43. Lwów, dnia 23. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał.

TREŚĆ:

„Żydzi w budżecie sejmowym".

Pana M. Frostiga nie znałem dotychczas, ale poznałem go teraz, jako kłamcę, oszczercę i krętacza. Przewertował preliminarz funduszu krajowego na r. 1909 i skonstatował, że suma wydatków preliminowaną jest na kwotę 52,642.764 K. i że żydzi partycypują w całym budżecie sejmowym kwotą nie większą nad 0·08%. Ostatnią cyfrę wydrukowano grubym, tłustym drukiem, by jej przypadkiem nikt nie przeoczył.

W walce politycznej jesteśmy przyzwyczajeni do najrozmaitszych wybryków, nerwy nasze prawie już się stępiły i przestaliśmy być wrażliwymi na te przeróżne perfidye i przewrotności, z jakiemi się spotykamy w organach wrogiej nam prasy. Ale zdawało nam się, że i w najzawziętszej walce politycznej, że i w najgorętszych zapasach obowiązują pewne reguły przyzwoitości, pewne względy na prawdę i na etykę, których nikomu bezkarnie przekraczać nie wolno. Te granice i te względy rzeczywiście istnieją dla wszystkich, tylko nie dla tych, co kłamią z zasady czy z przyzwyczajenia, nie istnieją dla pana M. Frostiga i jego *Wschodu*. Tylko w ten sposób można zrozumieć bezdennie głupi i zarazem bezgranicznie przewrotny artykuł *Żydzi w budżecie sejmowym* i jego konkluzyę o udziale procentowym żydów w tymże budżecie.

Z preliminarza wydatków, obejmującego szesnaście rubryk, wyrwał finansista *Wschodu* kilkanaście różnych cyfr, które nie są niczem innem, jeno subwencyami dla zakładów, o wyłącznym charakterze wyznaniowym i wyrachował, że „żydzi partycypują w całym budżecie sejmowym udziałem 0·08%". Co za kłamstwo, co za przewrotość i co za głupota?

Weźmy pierwszą lepszą wydatniejszą rubrykę: Sprawy zdrowotne: 6,059.186 K. Z tego przypada na koszta leczenia ubogich chorych i wydatki na szpitale 5,663.215 K, na utrzymanie przytułków 61.000 K, na publiczną służbę zdrowia (lekarstwa dla epidemicznie chorych, szczepienie ospy itd) 291.000 K, na zasiłki dla zakładów sanitarnych 43.971 K. Jakże sobie finansista *Wschodu* radzi z tą rubryką? Z tej ostatniej cyfry, przeznaczonej na zasiłki dla zakładów sanitarnych, udziela się szpitalom wyłącznie żydowskim 7.200 K. Czy to wobec cyfry 43.971 K jest dużo, czy mało — w to teraz nie wchodzimy, ale pytamy się każdego bezstronnego i uczciwego człowieka — a nie redaktorów *Wschodu* — czy poprzednio wymienione cyfry wydatków tej rubryki żydów nic nie obchodzą, czy oni istotnie nie korzystają z wydatków na szpitale, wynoszących 5,663.215 K?... Czy epidemia i ospa są dla żydów obojętne? Czy pan informator *Wschodu*, który tak zręcznym okazuje się kuglarzem finansowym i który zapewne takim samym dobrym mógłby być statystykiem, nie obliczył przypadkiem, ilu żydów leczy się w szpitalach powszechnych i ile szczepiono dzieci żydowskich, czy mu przypadkiem nie wiadomo, jaką kwotę wyznacza Wydział krajowy dla żydów, leczonych w szpitalach powszechnych, na strawę koszerną?

Gdyby *Wschód* uprawiał swoje rzemiosło choć trochę rzetelniej, uczciwiej i sumienniej, powinien się zastanowić nad powyższemi pytaniami. Niech zbierze daty i cyfry i niech potem da odpowiedź, jaki jest procentowy udział żydów w tej rubryce budżetowej.

Weźmy inną rubrykę. Na „oświatę i sztukę" preliminuje Wydział kraj. 21,639.896 K. a mianowicie; na Akademię umiejętności i Radę szkolną krajową 115.300 K.; na publiczne szkoły ludowe 21,029.435 K., na prywatne zakłady naukowe i wychowawcze 148.890 K., na stowarzyszenia ku krzewieniu oświaty, nauk i wydawnictwa 78.500 K., na teatry i sztuki piękne 198.787 K., rozmaite 68.975 K. I znowu pytamy, czy tylko szkoła żydowska w Brodach subwencyonowana kwotą 12.000 K., także szkoła w Bolechowie subwencyą 8.000 K. lub szkoła w Tarnopolu z kwotą 3.000 K. itd. są przeznaczone dla żydów; czyż szkoły ludowe, na które preliminuje Wydział krajowy 21,029.435 K. nie stoją otworem dla żydów, czy nie zależy od nas samych, w jakiej mierze poddać się mamy przymusowi szkolnemu i o ile z tych szkół i z innych zakładów publicznych dla szerzenia nauki i oświaty mamy korzystać?

Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chceli prostować wszystkie kłamstwa i wszystkie fałsze, zebrane systematyczną przewrotnością i perfidją w tym jednym artykule wschodnim. Moglibyśmy przejść wszystkie rubryki budżetu krajowego, a w każdej się okaże, że *Wschód* jeden tylko na oku miał cel: judzić. Bezpieczeństwo publiczne i koszta kwaterowe mają kosztować 1,054.445 K. Czy ta rubryka nic żydów nie obchodzi? Na drogi i komunikacye preliminuje się 5,261.086 K. Czy na tych drogach wolno będzie chodzić obywatelom i nieobywatelom wszystkich innych wyznań tylko nie żydom; czy istotnie przed każdą drogą krajową lub przez fundusz krajowy subwencyonowaną drogą powiatową i gminną widnieć będzie napis: żydom wstęp wzbroniony? Nie, doprawdy pióro się wzdraga dalej z takiemi bzdurami się rozprawiać. My nawet o czytelnikach *Wschodu* lepsze mamy wyobrażenie i sądzimy, że mimo karmienia ich wstrętną strawą, jaką im co tygodnia podsuwa ich organ przyboczny, przecież nie potracili wszystkich zmysłów i sami zrozumieli i poczuli, że to, czem ich tym razem potraktowano, to przecież wstrętna lura ulicznej garkuchni, którą strawić trudno bez narażenia się na nieżyt.

Prostowanie umyślnych fałszów, wykazywanie systematycznych i celowych kłamstw nie należy do przyjemności, ale poczytywaliśmy to sobie za nasz obowiązek publicystyczny i obywatelski, na jednym jaskrawym i rażącym przykładzie przygwoździć prawdomowność naszych patentowanych „Żydów" i wykazać, jakimi środkami pracują dla tych, których chcieliby być przedstawicielami.

Dr. Stanisław Rittel.

Ż. P. S.

W sobotę i niedzielę odbył się we Lwowie kongres Ż. P. S. (żydowskiej partyi socyalistycznej).

Aby się rozeznać w nomenklaturze przeróżnych miniaturkowych partyjek, powstających i gasnących na przestworze walki między asymilacyą a separatyzmem, trzeba pamiętać, że z odrzuceniem jednej litery w tytule, jesteśmy na podwórku innej „partyi“. Najpierw była P. P. S. D. (polska partya socyalno-demokratyczna) i do niej należeli wszyscy socyaliści lub socyalizujący żydzi. Potem odpadła z czteroliterowego tytułu jedna litera i wykłuła się trójliterowa Ż. P. S. (żydowska partya socyalistyczna). Jeżeli z tego wyrzucimy jeszcze jedną literę, to otrzymany P. S. (partya poale-syońska). A ponieważ z czterech liter daje się skonstruować kilkanaście waryantów, więc miejmy nadzieję, że wkrótce wykłuje się wśród żydowstwa Galicyi jeszcze kilkanaście „partyi“, z których każda będzie znała tajemnicę „kwestyi żydowskiej“ i niezawodną receptę na jej „rozwiązanie“.

Na razie przypatrzmy się Ż. P. S.

Skąd się wzięła?

Oto ci wszyscy, którym niewygodnie lub ciasno było wśród polskich socyalistów, których ambicye nie znajdowały tam zaspokojenia, lub wreszcie ci, których mól nacyonalizmu nagryzł, zaś do syonistów wstąpić nie mogli lub nie chcieli — ci wszyscy utworzyli Ż. P. S.

Czy interesa robotnika wyznania rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego, ewangelickiego lub mojżeszowego są różne? Nie. Różne są tylko interesa przewódców proletaryatu i stąd osobna partya socyalistyczna polska i osobna żydowska.

Czy izolowanie się obu grup proletaryatu i wzajemne zwalczanie wychodzi na korzyść robotnika? Nie. Wychodzi natomiast na korzyść tych, którzy nim z tej i tamtej strony komenderują.

Czy rozszczepianie organizacyi oświatowych i ekonomicznych robotniczych na dwa obozy i osłabienie temsamem siły naporu, z jakim ta warstwa dobija się do swych praw, wzmaga szanse zwycięstwa? Nie. Wzmaga natomiast siły tych, którzy się z tego rozszczepienia cieszą, wzmaga siły szowinistów nacyonalistycznych, czyhających jako *tertius gaudens*, aż się te dwa odłamy wzajem zetrą i zniszczą.

Jednym z głównych powodów, dla których nacyonalizm żydowski tak dalece wybujał, było właśnie wieczne handryczenie się obozów postępowych. Podczas gdy te wzajem się zwalczały i zapominały o młodzieży, o szerokich warstwach drobnomieszczaństwa, proletaryatu i t. d. — korzystał syonizm i rósł i śmiał się w kułak z naiwnego wroga.

Doszło do tego, że w polskim obozie socyalistycznym zostały... żydowskie niedobitki, zaś w obozie żydowskim socyalistycznym — polscy do niedawna socyaliści. I ci nie mają siły na podjęcie walki z szowinizmem i tamci ledwo dyszą z osłabienia.

A w pośrodku stoi lud żydowski, biedny królik doświadczalny...

*

Dlaczego z polskiej partyi socyalistycznej wystąpili żydowscy towarzysze i dlaczego założyli miniaturkową partyjkę odrębną?

Przyczyna prosta. Polska partya socyalistyczna, której klerykalni przeciwnicy zwykle zarzucają „zażydowienie“ — nigdy nie opierała się w rzeczywistości o masy żydowskie. Żydów-socyalistów w kraju jest znikająco mało. Niema fabryk, niema przemysłu fabrycznego, niema centrów robotniczych wogóle, a żydowskich tem mniej.

Ta garsteczka, która jest, nie mogła stanowić „partyi“. Więc jacy to żydzi należeli do partyi socyalistycznej? Robotnicy? Proletaryat? Nie. Należeli niezadowoleni, przeważnie pościągani z inteligencyi, należeli ci, którzy w epoce rządów konserwatywnych i epocye rakcyi czuli się upośledzonymi. Ci widzieli — a było to w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia — w partyi socyalistycznej jedyne opozycyjne stronnictwo i — nie będąc socyalistami, nie będąc antikapitalistami, ani przewrotowcami, ani proletaryuszami — dla zaznaczenia swej opozycyjności, dla wyrażenia swego niezadowolenia łączyli się z socyalizmem. Taki „socyalista“ ani odrobiny dla idei i programu socyalno-demokratycznego nie uroniłby; stawał się — będąc pozornie „socyalistą“ — typowym burżujem, całe swe życie, swój zawód, swe przyjemności, swój ożenek i kapitał dostosowywał do szablonu wprost sprzecznego z ideą socyalistyczną; on tylko demonstrował przeciw upośledzeniu, i to nie ekonomicznemu, lecz — politycznemu.

Wtem zaszły dwa wypadki, które wypłoszyły z polskiej partyi socyalistycznej tych malkontentów: demokratyzacya społeczeństwa, rozszerzenie praw politycznych i prąd nacyonalistyczny, separatystyczny.

Z jednej więc strony dawne elementa, których z socyalizmem nie wiązały nici poważniejsze, które nie były proletaryuszami, odpadły, bo w demokratycznem społeczeństwie socyalizm przestawał być jedynym taranem, dobijającym się do twierdz reakcyi; z drugiej zaś strony prądy nacyonalistyczne podmuliły platformę partyi socyalnej, dały „ideę“ państwa i narodu tym, którzy w ideę socyalno-demokratyczną nigdy nie wierzyli.

I tak się stało, że P. P. S. D. ostała się bez żydów. Lecz chciała koniecznie zachować pozory, chciała żydów koniecznie mieć, chciała się legitymować jako zastępczyni mas, których nigdy na seryo nie posiadała, a teraz jawnie utraciła.

I wtedy powstała partyjka Ż. P. S. Kilku inteligentnych akademików, zorjentowawszy się w sytuacyi fatalnej dla polskiej partyi socyalistycznej i przewidując bezowocność jej wysiłków o skaptowanie mas żydowskich — postanowiło tę odrobinę proletaryuszy, będących w rzeczywistości robotnikami fabrycznymi lub pracujących jako robotnicy w drobnym przemyśle, zorganizować. Idąc nibyto z „nacyonalistycznym

---

Odwieczne pytanie. 3

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Honor**.

(CIĄG DALSZY).

Gdy dwaj przyjaciele przeszli przez próg „lokalu“ stowarzyszenia, ujrzeli przed sobą szaro-błękitną mgłę dymu, poza którą mogli się tem łatwiej domyślić obecności kolegów, iż wiele głosów naraz obijało się o ich uszy. Lecz jeden głos, silny a miły, górował nad wszystkiemi, przybysze nasi mogli też wyraźnie słyszeć wiersze:

...Bądź znów jak Tytan, wielki, silny, dumny —
Wszędzie kolebki — niema nigdzie trumny —
I wszędzie niebo — niema nigdzie ziemi —
I wszędzie bogi...*)

Tak deklamował gospodarz domu Jan Skiba, prezes stowarzyszenia czyli „naddemon“. Dalszą deklamacyę przerwało głośne „dobry wieczór“ naszych przyjaciół.

— Dobry wieczór — wieczór dobry — salve — chajre! — takimi i podobnymi wykrzyknikami witano spóźnionych członków.

— Siadajcie i słuchajcie! — zagrzmiał potężnym basem naddemon — Demoni — zwolennicy Nietzsche'go usiądą po mojej prawicy, przeciwnicy zaś — po mojej lewicy. A teraz słuchajcie!

Po niejakim czasie Skiba zaczął prawić spokojnym tonem bakałarza:

— Słyszeliście bezwątpienia nieraz, łaskawi moi demoni, iż ludzkość robi postępy. Ale ja wam powiadam, że to lekkomyślna bajka. Postępy robi technika, chemia, kapitał; postępy robią mikroby, instytucye finansowe i t. d. — ale ludzkość nie robi żadnych postępów...

— Śliczne parodoksy! — zawołał ktoś z szczerym podziwem w głosie.

— To żadne paradoksy — odparł jowialnie Jan Skiba — to nieszczęsna prawda. Bo widzicie — ciągnął dalej, otaczając się gęstemi kłębami dymu — o postępie cielesnym ludzkości mowy być nie może, skoro liczba lekarzy coraz straszniej się zwiększa a z nimi oczywiście — liczba chorób, laseczników, koków i jak się tam te zwierzątka nazywają. Jeżeli tak dalej pójdzie, to kiedyś cała ludzkość składać się będzie z dwóch warstw: z lekarzy i pacyentów. Wówczas — cieszcie się, o mężowie Ateńczycy! — komorne spadnie do zera....

— Co znowu! — wtrącił niecierpliwie Kantecki.

— A jakże — zapewniał p. Jan Skiba — bo owego czasu cała ludzkość mieszkać będzie w szpitalach...

— Dla obłąkanych? — zapytał ktoś złośliwie.

— Jak rzecz się ma z postępem moralnym, chyba nie mam potrzeby dopiero się rozwodzić. Przecież wiecie, iż liczba adwokatów równie się strasznie zwiększa...

— Ale pod względem estetycznym? — przerwał mówcy ktoś tryumfująco.

— I tu robią postępy sztuki i... muzea, a nie ludzkość — odrzekł spokojnie Skiba.

— Bo widzicie, artyści co prawda się mnożą, ale coraz konsekwentniej umierają z głodu; podobnież przybywa niby-to nieco „przybytków Muz“, ale zwykle świecą one pustkami, a gdyby nie wystawy na „cel dobroczynny“ lub schadzki zakochanych par, możnaby było pozamykać je najspokojniej. Jeżeli ludzkość sama ma robić postępy, potrzeba — tu mówca podniósł głos — aby Nietzsche stał się jej prorokiem! Bo widzicie, o mężowie Ateńczycy, nieszczęściem ludzkości jest jej słabość, jej współczucie, jej rzekoma moralność opierająca się na sumieniu, owym ułudnym najwyższym trybunale mydlarzy i innych porządnych ludzi. Precz z słabymi! — deklamował swoim basem Skiba, uderzając pięścią w stół — precz z chorymi, z nędzarzami, z tak zwanymi nieszczęśliwymi, z tą kulą u nogi kroczącej naprzód ludzkości!... Gdy ostaną się sami silni, zdrowi, mądrzy...

— I bogaci — wtrącił ktoś drwiąco.

— ... sami mądrzy i... p. Skiba przez chwilę się zawahał — i... no wogóle sami tacy, którzy właśnie się ostaną, wtedy dopiero będzie można dążyć do wyżyn...

— Proszę o głos! — wybuchnął nerwowo Natan Witold. (Dok. nast.)

*) Zygmunt Krasiński.

duchem czasu" dali tym ludziom koncesyę: uznanie narodowości żydowskiej; z drugiej zaś strony licząc się z potrzebami ekonomicznymi tej ludności, stanęli na gruncie marksyzmu.

Takich ludzi zorganizowali podobno 2000. Może być, że zorganizują jeszcze drugich tyle. Lecz jest to maksymalny wysiłek, do którego dojdą pod zjednoczoną flagą narodowo-socyalistyczną.

O ogarnięciu całokształtu życia żydowskiego, o stworzeniu warunków, w których niemal milionowa ludność żydowska w kraju żyćby mogła — ani marzyć nie mogą. Są drobniutkim wyimkiem, balansującym między postulatami międzynarodowej rzeszy robotniczej a hasłami nacyonalistycznymi.

Są też kompletnie osamotnieni i odosobnieni. W rezolucyi, którą uchwalili po referacie nad stosunkiem do innych stronnictw w kraju, zaznaczają wprost, iż z nikim ich nic nie łączy. Ma to być rzekomo ich wyższość, tytuł do sławy, z którego się chlubią. W rzeczywistości jest to dowód słabości. Tych 2000 robotników żydowskich z kilkunastu akademikami na czele, do których nikt nie przystaje, ani oni do nikogo — ta garsteczka nie wskaże dróg politycznych ludności żydowskiej w kraju, nie da tej ludności chleba ani praw.

Nie! Ż. P. S. nie jest partyą, której jakąkolwiek przyszłość i rolę możnaby wyprorokować. Nie ona będzie przewodzić w decydującej rozprawie o kierunek, w jakim lud żydowski pójdzie. Walka ta rozegra się między prądem dośrodkowym a ośrodkowym wśród ludności żydowskiej kraju, między ideą uobywatelenia żydów w zgodzie z otoczeniem, a kierunkiem separatystycznym.

Dr. Bertold Merwin.

*

W uzupełnieniu powyższych uwag podajemy uchwały, zapadłe na kongresie Ż. P. S.:

Uchwalono stworzyć w Galicyi 8 okręgów agitacyjnych z siedzibą we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Tarnowie, Kołomyi, Drohobyczu, Stanisławowie, Stryju i Brodach.

Polecono zarządowi partyjnemu rozpocząć wydawnictwo pisma w języku polskim, dla informowania społeczeństwa polskiego.

Uchwalono założyć krajową organizacyę robotników młodocianych.

Uchwalono przenieść zarząd partyjny z Krakowa du Lwowa, a w skład zarządu wybrano ze Lwowa: dra Nussbrechera, Einäuglera, Winnitza, Birnbauma, Kranza, dra Moslera, Papiera, Wassermana, z Krakowa: Grossmana, Schreibera, Gutmana, Spanläuga, z Przemyśla dra Landaua, ze Stanisławowa Hermana, z Tarnopola Primchego, z Brodów dra Lewina.

Wreszcie po referacie na temat „Stosunek do innych stronnictw", uchwalono rezolucyę, w której zaznaczono, że żydowska partya soc. widzi się w swej emancypacyjnej walce o polityczne i narodowe wyzwolenie żydowskiej klasy robotniczej odosobnioną. Zarówno wewnątrz wszystkie partye i obozy polskie — jak i na zewnątrz t. zw. żydowskie partye polityczne, odnoszą się do tej walki niechętnie i wrogo.

Zupełny brak polskich stronnictw prawdziwie demokratycznych każe polskiej pseudodemokracyi w emancypacyjnej walce proletaryatu żydowskiego widzieć „separatyczną" agitacyę, wrogą krajowi.

Syonizm po całym szeregu przeobrażeń, jakich dokonał w ostatnim dwuleciu, potwierdził, iż proletaryat żydowski nie tylko nie może w walce o swe wyzwolenie w najlżejszym nawet stopniu liczyć na jego poparcie, ale że jest on jednym z największych wrogów kulturalnego odrodzenia masy żydowskiej.

Tak zwani „niezawiśli żydzi", odcięci od centrum masy żydowskiej, pomijając już ich znikome lokalne tylko znaczenie, okazali się oportunistami, z drogi walki przeszli na drogę „demokratycznej filantropii", i demoralizujących kompromisów.

Konstatujemy, że niesłychane środki, jakimi polska partya socyalno-demokratyczna w walce przeciw nam się posługuje, zamiast tę walkę łagodzić, wszędzie ją potęguje na szkodę obu proletaryatów, za co odpowiedzialność wyłącznie P. P. S. D. ponosi i poniesie.

Że więc z tego powodu proletaryat żydowski musi zdobywać swe prawa polityczne i budować swój wpływ polityczny wyłącznie własnemi siłami we walce przeciw wszystkim osobom tak polskim, jak i żydowskim".

Ze spraw wychodźctwa.

W nrze 199 „Frajnd'a" petersburskiego, w liście osiadłego od dłuższego czasu wychodźcy w Argentynie, znajdujemy ciekawe dane względem tego kraju, jakoteż imigracyi, szczególnie żydowskiej.

Korespondent słusznie przedewszystkiem zaznacza, iż żydzi-wychodźcy wschodnio-europejscy, przez „Amerykę" rozumieją jeno Stany Zjednoczone, ściślej: miasto Nowy York, gdzie ludność żydowska liczy już około m i l i o n a dusz, stanowiąc największą na kuli ziemskiej gminę izraelicką. Niegdyś rzeczpospolita argentyńska była wprawdzie dość popularna wśród żydów jako kraj emigracyjny, lecz nieokreślone a przesadne wieści o grasującej tam szarańczy, nieporozumieniach między przybyszami-kolonistami i organami administracyjnymi, i t. p. przykrościach, pozbawiły Argentynę wszelkiego miru w kołach wschodniego żydowstwa. Tak tedy państwo to, przecież zaliczające się też do „Ameryki", poszło niemal w zapomnienie, i wychodźcy wcale już z niem się nie liczą.

A jednak Argentyna jest wielkim, b ł o g o s ł a w i o n y m krajem, dokąd warto emigrować, a gdzie wychodźctwo żydowskie z czasem pewniejszy chyba znajdzie grunt, niż w „Ameryce", to znaczy w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w przeludnionym Nowym Yorku.

Rzeczpospolita argentyńska należy do rzędu owych krajów nowego świata, które zaczynają się dopiero rozwijać. Przez długi okres czasu rozwojowi przeszkadzały wewnętrzne zamieszki polityczne. Pomimo korzystnego położenia, pomyślnego klimatu i różnorodnych bogactw naturalnych, państwo, dzięki nieustającym waśniom międzypartyjnym, pozostawało na dość niskim poziomie kultury

ROTSZYLDZI.

(Ferdinand Strobl von Ravelsberg „Metternich und seine Zeit" — nakład: C. W. Stern — Wiedeń, Lipsk).

O bajecznym wzroście fortuny drobnej niegdyś i małoznaczącej rodziny Rotszyldów, która z czasem dochodzi do nadzwyczajnej potęgi i znaczenia, pisano dotychczas wiele. Pisali rozmaici, za i przeciw, przychylnie i nie; wytworzyła się specyalnie rotszyldowska literatura.

Świetny rozwój dziejowy tego rodu, którego losy łączyły się niejednokrotnie z najwybitniejszymi wypadkami i losami Europy, w szczególności zaś najwybitniejsze wypadki w tz. epoce biedermeierowskiej (Biedermeierperiode), podaje Ferdynand Strobl w swem dwutomowem dziele: Metternich i jego czasy.

Słusznie może zarzucono temu dziełu — i to nie bez pewnej racyi — iż w dziele tem znalazło się wiele rzeczy, nie mających nic wspólnego z systemem i działalnością austryackiego kanclerza.

Te zarzuty może zaważyły też na szali, iż przystępujemy do lektury z przeświadczeniem, iż mamy do czynienia nie wprawdzie z dziełem naukowem, lecz zajmującym materyałem, pełnym osobistych wspomnień, historycznych wydarzeń, nie pozbawionych nieraz humoru.

Całą drugą część drugiego tomu poświęcił autor domowi bankowemu Rotszyldów i tutaj jednak na pierwszy plan wystąpił materyał anegdotek z nieuwzględnieniem może poważnego historycznie pouczającego tła. Pomiędzy anegdotami, odnoszącemi się do Rytszyldów, znajdujemy nie tylko wiele zdarzeń pełnych humoru, lecz i ducha, który wycisnął swe piętno na tej dynastyi pieniężnej, ducha, który mimo pewnych przeobrażeń, przecież pozostał ten sam bez zmiany.

Właściwie zawdzięczają Rotszyldzi swą fortunę banalnemu przypadkowi i jeszcze obecnie żyje hanowerska rodzina Estoffów, która może zupełnie spokojnie przypisać sobie częściowo przynajmniej zasługę wzbogacenia Rotszyldów.

Mayer Amszel, założyciel tej „dynastyi", mieszkał pierwotnie we Fürth obok Norymbergii i zamyślał się poświęcić zawodowi rabina. Tę jednak karyerę chwilową wkrótce porzuca i około roku 1760 widzimy go u bankiera Oppenheima w Hanowerze.

Tam zapoznał się też z generałem Estorffem, który go też do interesów finansowych polecił ówczesnemu landgrafowi hesskiemu Wilhelmowi IX-mu.

Młody finansista pozyskał z czasem zupełne zaufanie landgrafa, który też swemu bankierowi — gdy Napoleon Wielki zagroził państwom rzeszy — powierzył olbrzymią jak na owe czasy sumę 600.000 funtów. Olbrzymią tę połówkę wysłał Maier Amszel do przechowania swemu synowi, który też co do grosza z chwilą restytucyi księstwa heskiego zwrócił ją swemu suwerenowi.

Tak też nazwisko Rotszyldów zawdzięcza swe powstanie czystemu przypadkowi.

Rola „finansisty" landgrafa umożliwiła założycielowi dynastyi kupno kamienicy w Frankfurcie w t. z. „Judengasse". Nad sklepem swym zawiesił czerwony szyld i gdy cesarz Józef II. nakazał wszystkim żydom przybranie sobie rodowego nazwiska, nazwał się Rotszyldem.

Maier Amszel umarł w r. 1812-ym, zachowawszy do końca swego życia skromne obyczaje, a w szczególności nadzwyczajne przywiązanie do wiary swych ojców.

Przed swą śmiercią, opowiedział swemu synowi ową sławną perską historyę o wiązce strzał, z których każda z osobna jest łatwą do przełamania, w pewnej zaś spójni, tworzy silną i na wszelkie ataki wytrzymałą całość.

Żona jego, którą Ludwik Börne nazwał Laetitią rodu Rotszyldów, przeżyła go, kierując po części losami swej rodziny w duchu wskazanym przez męża.

Gdy w roku 1831 obawiano się wybuchu wojny europejskiej, uspokajała bojaźli-

i powszechnego dobrobytu; obecnie zaś, gdy warunki polityczne się ustaliły, Argentyna rośnie i rozkwita, i to na sposób iście amerykański. Tak np. jeszcze w r. 1905 uprawiano w Argentynie około 5 milionów hektarów ziemi, a w r. 1907 około 15 milionów! A więc w przeciągu trzech lat obszar ziemi ornej powiększył się w trójnasób. Bydła kraj posiada teraz 113 milionów sztuk, a bydło argentyńskie należy do lepszych ras, posiada też wyjątkową wartość zarówno w handlu jak i w gospodarstwie wiejskiem. Tak samo podniósł się ostatnio handel zagraniczny. W r. 1905 przywóz towarów zagranicznych wynosił 95 milionów *peso* (około 400 milionów koron), wywóz 101 mil. *peso* (około 402 mil. koron). Ale w dwa lata potem, w r. 1907 — przywóz wynosił 285 mil. *peso* (około 2000 mil. koron), a wywóz dosięgnął cyfry 300 mil. *peso* (około 2200 mil. koron). Dane te dowodzą wymownie ogromnego rozwoju rzeczypospolitej argentyńskiej.

Rząd argentyński w ostatnich czasach dokłada wszelkich starań, aby zystać dla kraju jak najwięcej przychodźców. Tak np. udziela on stałych subsydyów pieniężnych „Klubowi niemiecko-argentyńskiemu“ w Berlinie, który ma za zadanie, prąd emigracyjny z Niemiec kierować do Argentyny. Rząd nosi się nawet z zamiarem wysłania do państw europejskich własnych agentów, celem ożywienia przychodźctwa do Argentyny. W r. 1897 przybyło do tego kraju około 250 tysięcy imigrantów, lecz większa część, bo 138 tysięcy opuściła niebawem Argentynę, pozostało zaś tylko około 110 tysięcy. Natomiast w pierwszych trzech miesiącach r. b. przybyło do Argentyny 45.484 przychodźców: mężczyzn 28.141, kobiet 9 914, dzieci 17.429.

Co się tyczy nader pomyślnego stanu kolonistów-żydów w Argentynie, korespondent odwołuje się do ostatniego sprawozdania Towarzystwa „Ica“. Nie wątpi on też, że powoli imigracya żydów do Argentyny powiększy się znowu, lecz zarazem ostrzega przed niezdrową reklamą i wrzaskliwym „rwetesem“, jakie 25 lat temu wielce zaszkodziły emigracyi argentyńskiej. Wmawiać wychodźcom, że żydzi uzyskają w Argentynie „państwo żydowskie“, z własnem wojskiem żydowskiem i t. p. wspaniałościami — czego terytoryaliści poszukują — na pewno żadnego nie ma sensu. Ale czas jest pamiętać o tem wielkiem, rozwijającem się tak pomyślnie państwie południowo-amerykańskiem; podczas gdy Stany Zjednoczone północno-amerykańskie liczą obecnie setki tysięcy ludzi bezroboczych, Argentyna pragnie jak najwięcej przychodźców. *Honor.*

Dokument klasyczny.

Na takie miano zasługuje bez wątpienia fejleton p. Z. M., zamieszczony w jednym z ostatnich numerów petersburskiego dziennika żargonowego *Der Frajnd*. Jest to praca tak szczera, prosta i trafna, a „kwestyę“ żargonową omawia tak otwarcie i dosadnie, iż gdyby ją napisał był asymilator najczystszej wody i umieścił na łamach pisma nieżydowskiego, niejeden być może podejrzałby go o tendencyjność i świadomą przesadę. Że zaś fejleton ten wyszedł z pod pióra żargonowca-rzeczoznawcy a czytelnikom swoim podaje go pierwsze i najpoważniejsze pismo żargonowe, przeto poczytuję go za *locus classicus*, przesądzający całą sprawę i — konferencyę żargonową wręcz decydująco.

Pan Z. M., biorąc asumpt od komedyi czerniowieckiej, artykuł swój zatytułował znacząco: „Cała historya — to kłamstwo“, i nagłówek ten sam piętnuje już należycie donkiszoteryę „konferencyj żargonowej“. Lecz aby zaznajomić czytelników *Jedności* z wywodami p. Z. M., nie ograniczam się na przytoczeniu najwybitniejszych tylko ustępów jego pracy, jeno wolę tę ostatnią podać *in extenso* w tłomaczeniu możliwie dosłownem. Publicysta *Frajnda* pisze:

„Konferencya czerniowiecka zawyrokowała, czyli — jak się wyrażają nowomodnie — uchwaliła rezolucyę, że naszym językiem narodowym jest żargon.

Tą oto rezolucyą czezniowiecką przelękli się ci z pośród naszych żydów, którzy za nasz język narodowy poczytują hebrajszczyznę.

I zaczął się na nowo starodawny spór o dostojność dwóch naszych języków.

Zwyczajnie jak wobec kłótni, nie brakuje miłośników zgody, którzy nie mogą spokojnie przyglądać się, jak ludzie się kłócą i za łby wodzą, wywcłując wzajemną nienawiść. Więc wdają się w to i dokładają wszelkich starań, aby „żargonowców“ i „hebraitów“ pogodzić.

Otoż niektórzy wywodzą: hebrajski był — żargon zaś stał się naszym językiem narodowym, a co później będzie, tego nikt nie wie.

Inni znowu wnoszą taką ugodę: hebrajski jest naszym językiem narodowym; żargon — ludowym. Że zaś my żydzi jesteśmy przecież i ludem i narodem, więc potrzeba nam niby-to dwóch języków. (Pyszna ironia! *L.*). Ależ, jakżeż wszystkim narodom świata wystarcza jeden język? Toć one, te narody świata, są rzeczywiście — żal się Boże — biedne, a my żydzi jesteśmy ludem bogatym, posiadającym aż dwa języki. Bogactwo na pewno nie jest wadą.

Mimochodem opowiadają sobie zalety hebrajszczyzny i żargonu. Pierwsza — jest to język stary a wiecznie młody, który cudownego wdzięku i czaru nie stracił do dziś dnia, jakkolwiek większa część żydów nie rozumie nawet stówek onego wiecznie pięknego i wiecznie młodego języka. Drugi język stał się swojskim, lubo był niegdyś obcym, a w nim odźwierciadla się tragedya dyaspory żydowskiej wraz z swobodą ducha żydowskiego, — jużci, jest on drogocennym skarbcem kulturalnem, z którego możemy li być dumni i pysznić się nim. (Jaka ironia! *L.*).

Ja muszę powiedzieć prawdę: nie należę do owych ludzi, którzy boją się sporów i zatargów. Jednakowoż zdaje mi się, że cały spór o nasz język narodowy nie jest wart skorupy od jajka.

Atoli spór ten żadnej nie ma treści, nie dla tego, że każdy z dwóch języków naszych jest w swoim rodzaju „wielkim arystokratą“ i „wielkim wykwintnisiem“ a oba razem są drogocennymi brylantami w naszej kulturze

---

wych zapewnieniem: „wojny nie będzie, syn mój nie da pieniędzy“.

Synem tym był James Rotszyld, ofiara drwin i ironii Henryka Heinego.

I tak, pewnego razu, wobec licznie zgromadzonych gości, zwrócił się do niego Heine w te słowa: „Nie mów pan do mnie w tonie tak poufałym. Gotowi mię uważać za człowieka pańskiego kalibru“.

Gdy w toku rozmowy James Rotszyld skarżył się na brudy Sekwany i przy tem wspomniał, iż widział tą rzekę u źródła, gdzie jest czystą, przeźroczystą. Henryk Heine zauważył w swym zwykłym ironicznym tonie: „Pański ojciec miał być także zacnym i poczciwym człowiekiem!“

O ile ofiara Heinowskiego sarkazmu nie odznaczała się wybitnemi zdolnościami w dziedzinie sztuki, literatury, to przecież jako bankier, był prawdziwy geniusz finansowym.

Za lipcowego królestwa Ludwika Filipa był rzeczywistym władcą Francyi, on rzeczywiście „finansował“ to sławne „lipcowe królestwo“.

Również nie mniejszemi łaskami cieszył się u Napoleona III go, który odznaczył go wielką wstęgą legii honorowej i należał do jednych z najbardziej zaufanych dworu.

Od niego też, który szczególnie podnosił wartość czasu, pochodzi zdanie: „Nie jest dość bogatym, by chodzić pieszo“.

Rotszyldzi wyprzedzali swe czasy i oto tajemnica ich powodzeń, tajemnica zresztą wszelkiego rodzaju powodzeń, zakrojonych na wielki styl i rozmiar.

Tu w szczególności podnieść należy ich zasługi w kierunku rychłej informacyi, służby kuryerskiej, która im oddawała niepospolite rzeczywiście usługi.

Tak też dowiedział się kanclerz, książe Metternich o wypadkach rewolucyi, która spowodowała też jego późniejszy upadek, z prywatnego źródła wiedeńskiej firmy Rotszyldów.

We wszystkich prawie centrach Europy mieli Rotszyldzi swych agentów i potrafili zawsze zdarzenia polityczne w odpowiedni sposób dla się wyzyskać.

I tak naprzykład, podporą Maiera Natana Rotszylda był książe Wellington, za jego pośrednictwem też użyczył środków finansowych armii prusko-angielskiej, złączonej przeciw potędze Napoleona.

Przebył sam całą kampanię w głównej kwaterze księcia Wellington, będąc naocznym świadkiem rozstrzygającej bitwy pod Waterloo.

Gdy losy bitwy były rozstrzygnięte, udał się jak najspieszniej do Brukseli, skąd po wielu trudach, kosztach i staraniach przybył do Ostendy.

Przybywszy do Ostendy, zastał morze bardzo burzliwe, tak że dopiero po złożeniu 2.000 franków uzyskał z wielkim trudem czółno...

Na pół martwy przybył do Londynu, o wiele prędzej niż urzędowy kuryer, który na odbycie tej samej drogi potrzebował trzy dni.

Dwudziestego czerwca widziano bankiera na giełdie — blady i nędzny z wyglądu, nie zaprzeczał pogłoskom o klęsce zjednoczonych — równocześnie osoby stojące w jego usługach zarzucali giełdę rozmaitymi papierami, tak, iż skutkiem tego była olbrzymia zniżka.

Powszechnie uważano go za zrujnowanego; równocześnie skupywali jego ajenci wszelkie akcye giełdowe po cenach bajecznie niskich — gdy w dzień potem przybył kuryer urzędowy z wiadomością zwycięstwa, zysk Rotszylda wynosił milion funtów angielskich.

„Związkowi wygrali bitwę pod Waterloo, Rotszyld ją zarobił“.

Frankfurt. *Milka*

żydowskiej, Oh nie! Spór jest niedorzeczny dla tego że — jeżeli chcemy być uczciwymi choćby na chwilę, jeżeli chcemy mieć tę odwagę, by nie wstydzić się gorzkiej prawdy — musimy otwarcie oświadczyć:

Wspieramy się nadaremnie, bowiem my żydzi języka narodowego wcale nie mamy, ani nawet jednego.

Owszem: co to znaczy mieć język narodowy? — Mieć język narodowy znaczy, przedewszystkiem, czuć, że mowa ta jest naszą własną, czuć, że mowa ta stanowi część naszego umysłu, naszej duszy, czuć, że jest ona nam drogą, miłą i świętą. Mieć język narodowy nie znaczy — mieć „mowę targową" (*sic! L.*), za której pośrednictwem wyrażamy tylko powszednie myśli nasze, kupujemy i sprzedajemy i wypowiadamy zwyczajne potrzeby materyalne. Język narodowy wyraża wszystkie nasze myśli i uczucia, proste i podniosłe, grube i subtelne, powszednie i odświętne, język narodowy żyje pospołu z każdym z nas, rośnie i rozwija się, upada i podnosi się razem z narodem, razem z ludem, wsiąka wszystko, co duch narodu tworzy, co siły artystyczne ludu wydają w wszelkich dziedzinach kultury, sztuki i wiedzy.

Czyż my żydzi mamy taki język?

Hebrajszczyzna była niegdyś takim językiem narodowym. Lecz było to bardzo dawno, za minionych, zamierzchłych wieków. Później zaś hebrajski stał się połowicznym językiem narodowym, nie obejmującym całego ducha żydowskiego. W tym, w istocie arcypięknym języku pisaliśmy, ale nie mówiliśmy, używaliśmy go w ciasnych czterech ścianach bethamidraszu (uczelnia religijna), ale nie w szerokim i przestrzennym świecie. Mieliśmy literaturę hebrajską, której przecie większa część ludu nie rozumiała. Dla większej części ludu hebrajszczyzna stała się drogim i świętym skarbem, trzymanym w sanktuaryum, a którym nikt nie posługuje się w życiu. Hebrajski dla szerokich mas ludu oddawna już martwym jest językiem, nie wyrażającym już życia ludu i bogatej, wielostronnej jego treści. Stał się językiem wybrańców. Ci mogą być najlepszymi i najszlachetniejszymi ludźmi, ale ludem, narodem wszak nie są a język ich nie jest językiem narodowym.

Atoli jest to ogromny błąd, jeżeli poczytuje się żargon za nasz język narodowy. Już ta okoliczność, że większa część inteligencyj żydowskiej zapomina żargon, wstydzi się naszego „języka matczynego" i czuje się poniżoną, jeżeli wypadnie jej mówić po żydowsku, — już to samo jest smutną oznaką dla żargonu. Gdzież — bo widzieliście, ażeby inteligencya wstydziła się języka narodowego swego ludu? Był czas, kiedy arystokraci w Rosyi np. wstydzili się mowy rosyjskiej i mówili po francusku. Ale wówczas język rosyjski nie był jeszcze kulturalnym, literackim, a i Rosyanie sami nie mieli własnej kultury. Była wówczas w Rosyi arystokracya, ale nie było rosyjskiej inteligencyj. Ta ostatnia urodziła się, rosła i rozwijała się razem z kulturą rosyjską. Inteligencya rosyjska stworzyła kulturę rosyjską, wykształciła, uszlachetniła, zeuropeizowała język rosyjski, ale nie uciekła do niego, nie wstydziła się go.

Żydowska zaś inteligencya ucieka od żergonu i nie chce nic wiedzieć o kulturze żydowskiej (*? L.*). I nietylko inteligencya żydowska zapomina i ucieka od — żargonu, To samo czyni także burżuazya żydowska, czyni to każdy, kto staje się trochę majętniejszym, wyższym, każdy, kto uważa się jeno za arystokratę, za inteligenta.

Może powie ktoś: Inteligencya żydowska jest zmurszałą, burżuazya żydowska — zepsutą; ale masa ludowa pozostaje zdrową i język jej — to żargon.

Ale otóż wiemy, że nawet najlepsza i najzdrowsza inteligencya żydowska ucieka od żargonu, nawet pisarze żargonowi nie mówią u siebie po żydowsku. Nawet fanatycy żargonu dokładają wszelkich starań, aby dzieci ich nie mówiły i nie rozumiały po żydowsku.

Masa ludowa wszędzie naśladuje inteligencyę, nawet — burżuazyę. Masa ludowa może nie lubić bogatej burżuazyj i pańskiej inteligencyj, — ale jednakże naśladuje ją i stara się kopiować we wszystkich szczegółach życia. Spostrzegamy to u wszystkich narodów a żydzi nie stanowią wyjątku.

Jest to też wielkiem oszczerstwem żydowskiej masy ludowej, jeżeli się wymyśla, że ona lubi żargon. Masa ludowa mówi po żydowsku, ale nie lubi własnej mowy. W czemże po dziś dzień objawiła się miłość naszego ludu do jego mowy, do jego „języka matczynego"? Najlepszą oznaką, jak lud zachowuje się wobec żargonu, jest stosunek, w którym pozostaje on do literatury żargonowej i do twórców. tejże. Żydzi są narodem wykształconym. Większa część żydów umie czytać i pisać. Mimo to piśmiennictwo żydowskie (żargonowe) jest najuboższem na świecie. Nie będzie to przesadą, jeżeli powiemy, że prawie nie mamy wcale literatury. Był czas, kiedy literatura zajaśniała na chwilę, ale wnet zaszła, zgasła. Serbowie, Bulgarowie, Kroaci i najmniej wykształcone ludy posiadają bogatszą literaturę niż my żydzi, naród 12 milionowy. Jakoś przypadkiem narodziła się u nas beletrystyka żargonowa. Ale i ta beletrystyka ustała akurat w czasie, gdy mamy wielką liczbę talentów beletrystycznych. Poza beletrystyką zaś nie mamy w rzeczywistości żadnej literatury. Tych kilku broszurek groszowych jakoteż „Biblioteki domowej" pisma warszawskiego *Hajnt*, człowiek poważny przecież za literaturę uważać nie będzie.

Gdzież są nasze czasopisma żargonowe? nasze książki żargonowe? — A bo nie mamy żydowskich uczonych, żydowskich publicystów? Obce piśmiennictwa najlepszą dają na to odpowiedź. My sami (żargonowcy) napadamy i drwimy z inteligentów żydowskich, „służących obcym bogom", pracujących na cudzych niwach. Dlaczegoż nie mamy własnych niw, własnego chramu literackiego?

Możemy być pewni: gdyby była potrzeba literatury żargonowej; gdyby choć część pewna żydowskich mas ludowych zajmowała się literaturą żargonową, czytywała dzieła żargonowe, wtenczas znalazłoby się dosyć ludzi piszących takie dzieła po żydowsku... Ale nie mamy literatury żydowskiej, ponieważ lud nasz jej nie potrzebuje, a jeżeli ktoś czytać coś, to chce on czytać właśnie — nie po żydowsku. Jestto naszem przekleństwem, że my żydzi sami ignorujemy pisarzy, publicystów, nawet wybornych beletrystów żargonowych. i to tylko dlatego, że piszą — po żydowsku.

Niekiedy mówimy jakoś o swych talentach żargonowych, niby — to oddajemy im cześć, poważamy ich i jesteśmy z nich dumni. Wcale a wcale nie prawda! Nie jest to nic więcej nad małpowanie innych nacyj. Te wszak mają swoje talenty, obchodzą uroczystości i jubileusze, więc my żargonowcy musimy to naśladować i niby-to także prawić o swoich pisarzach. W sercu zaś u mas ludowych najmniejszy pisarz nieżydowski więcej wart od największego artysty żargonowego. Artysta żargonowy zdobywa u nas imię, kiedy inne narody zaczynają mówić o nim. Lud nasz lubi wykształcenie, literaturę, lubi czytać książki. Ale lud nasz nienawidzi — żargonu, dlatego też nie mamy literatury żargonowej.

Najprostszą formą piśmiennictwa jest — gazeta. Lecz czyż my żydzi mamy tyle gazet (żargonowych), ile powinno by było wychodzić stosownie do naszej liczby? — W Rosyi mieszka 5 milionów żydów. Toć mają raptem — 3 gazety żargonowe. Ileż gazet zaś posiada Serbia, Bułgarya, nie liczące też więcej niż 5 milionów ludności!

Gdy żydzi mieli wyłącznie gazety hebrajskie, mówiono, że dlatego wychodzą tylko 2 gazety, ponieważ żydowska masa ludowa nie rozumie po hebrajsku. Obecnie mamy w Rosyi gazety żargonowe, które masa ludowa może czytać i rozumieć. Dlaczegoż nie powiększa się ich liczba? Gdzież są czytelnicy żydowscy?

Fakt, że literatura żargonowa nie może się rozwijać, że drobna garstka pisarzy żargonowych nie ma gdzie pisać, — ten fakt sam jest najlepszym dowodem, że cały naród żydowski nie lubi żargonu, nie ceni skarbów, tworzonych w jego języku, wogóle nie jest amatorem tego rodzaju skarbów. A więc jest to rzeczywiście zaślepienie, jeżeli kto usiłuje wmówić w siebie, że żargon jest naszym językiem narodowym. Nasze masy ludowe mówią po żydowsku. Ale to za mało. Żydowskie masy ludowe nie dają językowi żydowskiemu (żargonowi) możności stania się językiem kulturalnym, nie dają mu wytworzyć własnej kultury narodowej, więc język ów nie jest ich językiem narodowym.

Może to się kiedyś zmieni, tymczasem jednak żargon nie jest naszym językiem narodowym. A jeżeli zadaje się już zapytanie: Jest li hebrajski czy żargon naszym językiem narodowym?" — to musimy otwarcie i uczciwie na to odpowiedzieć: Ani jeden, ani drugi, — przynajmniej teraz nie.

I to będzie prawdziwą odpowiedzią".

Tyle publicysta-żargonowiec o piśmiennictwie żargonowem. Zdaje mi się, że komentarze i uwagi są zgoła zbyteczne.

Lambda.

Echa procesu białostockiego.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Występujących w charakterze przedstawicieli poszkodowanych podczas pogromu adwokatów przysięgłych Skariatina i Hillersona, po

ciągnięto do odpowiedzialności za mowy, wygłoszone podczas rozważania sprawy.

Ten niezwykły, ba nawet w Rosyi po raz pierwszy zachodzący wypadek, wzbudza powszechne oburzenie.

Dnia 21 czerwca, już po ogłoszeniu wyroku w sprawie białostockiej, wiceprokurator Owsiannikow już po wyjściu adwokatów z sali sądowej, zrobił następujące oświadczenie:

„Rezerwuję sobie prawo dodać uwagi do protokołu sądu z powodu przemówienia adwokata przysięgłego Hillersona“.

Uwagi te zresztą zrobił nietylko Owsiannikow, ale i wiceprokurator Konaszyńskij.

W dosłownem brzmieniu uwagi te głoszą:

„*A*). Podczas śledztwa sądowego świadek Epstein na zapytanie adwokata przysięgłego Hillersona, czy istnieje w Białymstoku oddział związku narodu rosyjskiego, odpowiedział: „Nie wiem, ale jest klub urzędników — „Otdych“ (Odpoczynek), w którym rozpowszechniają odezwy, siejące nienawiść do żydów“. Na dalsze zapytanie Hillersona, czy kontyngent urzędników uzupełnia się miejscowymi ludźmi, czy też przybyszami, świadek Epstein odpowiedział, że przybyszami. „A zatem — oświadczył adwokat Hillerson — urzędnicy są żywiołem przyjezdnym, szerzącym nienawiść pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydowską“.

B). Podczas badania komisarza Kosteckiego, jeden z powodów cywilnych między innemi postawił mu zapytanie: „A czy nie mówił pan podczas rewizyi policyantom: „szukajcie dobrze żydów i bijcie ich“, za co został powołany do porządku przez przewodniczącego.

C). Podczas przemówień ostatecznych adwokat Skariatin oświadczył, że akt oskarżenia w danej sprawie jest wypracowaniem na zadany temat i że akt oskarżenia zawiera dane, świadczące o tem, że autorowie tego aktu niesumiennie operowali faktami.

D). Adwokat przysięgły Hillerson w swem przemówieniu oświadczył, że:

1. waśni pomiędzy robotnikami żydami a chrześcijanami być nie mogło i jedni i drudzy bowiem występują pod hasłami: „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, nie zaś „pożerajcie się wzajemnie“ — co jest hasłem biurokracyi i burżuazyi,

2. że agitacya czarnosecinna była prowadzona w wojsku jeszcze od czasu pogromu w Brześciu. Jemu udało się otrzymać odezwę do wojsk, w której udowadnia się, że wszystkiemu są winni Japończycy, żydy i polacy,

3. że niezadowolenie wśród wojska jest wynikiem używania go do ochrony porządku wewnętrznego,

4. że winowajcami pogromu w Białymstoku są nie żydzi i nie podsądni — oni są ofiarami prowokacyi; właściwi zaś winowajcy pozostają na wolności,

5. że pogrom w Białymstoku rozpoczął się po sygnałowych wystrzałach,

wreszcie 6) — mówiąc o umiłowaniu wolności, która cechuje naród rosyjski — Hillerson powołał się na Rzeczpospolitą Nowogrodzką i dał wyraz marzeniom, by tradycye Wielkiego Nowogrodu wcieliły się w życie“.

Sprawa pp. Skariatina i Hillersona przekazaną została nie sędziemu śledczemu, a żandarmeryi, która już wezwała p. Hillersona jako oskarżonego i zażądała odeń złożenia kaucyi 5000 rubli. Wprost z żandarmeryi udał się p. Hillerson do prezesa rady adwokatów przysięgłych, któremu zdał sprawę z tego, co zaszło, a 16. października do rady adwokackiej 100 adwokatów wniosło oświadczenie, domagające się zwołania nadzwyczajnego zebrania w celu zmienienia tego niebywałego w dziejach palestry bezprawia.

KRONIKA.

Wydział kraj. zamianował dr. Chaima H i f s t e i n a sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z sądownictwa. Sekretarz sądowy dr. Dawid E n g e l, mianowany został radcą w Tarnopolu. Radca sądowy Eliasz F r ä n k e l przeniesiony został z Przemyśla do Sanoka.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa Hug. P e k l a, zastępcę naczelnika I. sekcyi konserwacyi w Samborze, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Ustrzykach; starszego komisarza budownictwa Bron. Z a n g e n a w Czerniowcach, zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi tamże.

Namiestnik zamianował praktykanka budownictwa, Lipę L u f t a, adjunktem budownictwa, zaś ukończonego słuchacza politechniki, Abr. Schul. P r o k e s c h a, praktykantem budownictwa.

W sprawie masowych chrztów dzieci żydowskich w zakładzie wychowawczym podrzutków w Bobrku pod Oświęcimem, zabrał głos w Sejmie członek polskiej lewicy demokr. poseł dr. Ignacy Landau i wykazał, iż obowiązkiem kraju jest zająć się czuwaniem nad wychowaniem dzieci w tych zakładach, w których kraj ze swych funduszów łoży na utrzymanie dzieci. Ponieważ Wydział krajowy zawarł układ z zakładem w Bobrku, wedle którego zakład ten ma przyjmować dzieci przynależne do Galicyi i urodzone w zakładzie dla położnic i podrzutków we Wiedniu i ma je utrzymywać do 14 roku życia, i ponieważ Wydział krajowy płaci za to od każdego dziecka po 14 K. miesięcznie, przeto obowiązkiem Wydziału jest pilnie badać, czy dzieci te są tam należycie wychowywane. Obowiązek ten w danym wypadku tem bardziej ciąży na Wydziale, skoro podnosiły się głosy w prasie, wykazujące zupełne zaniedbanie dzieci żydowskich na punkcie religijnego ich wychowania, zaniedbanie, które pod wpływem otoczenia powoduje lekceważenie, a z czasem nienawiść i pogardę dla religii żydowskiej.

Twierdzenie, które znalazło odgłos w prasie, że w ostatnich latach około 40 dzieci żydowskich przeszło na wiarę chrześcijańską, jest tak alarmujące, iż Wydział krajowy nie może ani chwili zwlekać z zbadaniem tej sprawy i z usunięciem tego stanu, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie podejrzenia lub przynajmniej wywołać przypuszczenie, iż to się dzieje z jego wiedzą i cichem zespoleniem. Sprawdzenia więc tych wiadomości, przez czasopisma podniesionych, żądać należy dla uspokojenia wzburzonej opinii znacznej części naszego społeczeństwa.

Jakób Stern zmarł w tutejszym zakładzie karnym. Historya jego procesu, o czem dwukrotnie pisaliśmy, stanowi unikat w sądownictwie austryackiem. Ostatecznie skazany na czteroletnie ciężkie więzienie, jako 83 letni starzec, sparaliżowany, głuchy i ślepy, po dwuletniem więzieniu śledczem, począł odsiadywać nałożoną karę w lwowskiem więzieniu. Śmierć po kilku miesiącach przerwała pasmo cierpień, może niewinnych. Przez cały ciąg procesów nie dostarczono mu żadnego pozytywnego dowodu winy. Na łożu śmiertelnem, jakkolwiek już nic nie miał do stracenia, zapewniał jeszcze Stern o swojej niewinności.

Aneksya Bośni i Hercegowiny. Z okazyi aneksyi odbyły się w tych krajach w dniu proklamacyi 7. b. m. i 10 b. m. liczne uroczystości i nabożeństwa dziękczynne. Między innemi odbyło się w dniu proklamacyi posiedzenie przełożeństwa austryacko-węgierskiej gminy wyznaniowo-żydowskiej, oraz rabinatu w Serajewie, na którem uchwalono wysłać cesarzowi do Budapesztu telegram hołdowniczo-dziękczynny. Następnie udała się deputacya do szefa kraju i komendanta Winzora, który ją bardzo przychylnie przyjął. W najbliższą sobotę odbyło się dziękczynne nabożeństwo z odpowiedniem kazaniem rabina dra Weszla, przy szczelnie wypełnionej synagodze i obecności reprezentantów władz z generałem Winzorem na czele.

Zamordowanie Hercensteina. Po raz trzeci odbyła się 29. z. m. rozprawa sądowa przeciw Połoniewowi, mordercy Hercensteina. Bronił go doradca prawny głównej rady Związku prawdziwie rosyjskiego, Ostrowski. Ale i tym razem musiano odroczyć rozprawę z powodu niejawienia się klasycznego świadka, żandarma Sapolskiego, który tuż po zamordowaniu Hercenstejna gościł w swem biurze Połoniewa i kampanię Sapolski pozostaje obecnie w służbie tajnej policyi rosyjskiej i mógł przecież przez nią być zwolniony dla uczynienia zadość obowiązkowi wobec Sądu. Ale przełożonym jego zależy na niewykryciu prawdy w tym procesie politycznym, dlatego też sąd fiński napotyka z tej strony na takie trudności. Również nie może on wydostać od ministeryum sprawiedliwości fotograf i Kasanzewa, podejrzanego o współudział w zamordowaniu Hercensteina. Istnieje bowiem podejrzenie, że ta sama banda popełniła morderstwo na Hencenstejnie, dr. Jollosie, jak również zamach na Wittem. Ostatnie przestępstwa, popełnione w Rosyi, zostały w zarodku śledztwa stłumione. Ale sąd fiński nie chce uznać tajemnic absolutnej kontrrewolucyi.

„Koszerne“ świnie. W mieście Szentes, ma być wybudowana nowa rzeźnia. Na żądanie rzeźników wydał zastępca starosty rozporządzenie, by na przeciąg budowy wynajęto lokal o sześciu dużych oknach, w którym ma być urządzonych sześć dużych stołów i kotłów. Rozporządzenie to między innemi zawiera: „W końcu polecam burmistrzowi, by się postarał o stół dla b i c i a ś w i ń w e d l e r y t u a ł u ż y d o w s k i e g o“.

Z za kulis rabinatu. „Hed Hasman“ donosi o następującem zajściu: Jakiś prowizor aptekarski z gubernii rjazańskiej, mający żonę i dwoje dzieci, chciał się jej pozbyć koniecznie i ożenić z panną. Przyjechał tedy z Rjazania do Warszawy, gdzie po odpowiednich rokowaniach z rabinami, uzyskał od nich list do żony, iż musi ona wziąć rozwód, ponieważ mąż oskarża ją, iż dawała mu do jedzenia „trefne“ mięso. Umyślny wysłaniec przyniósł żonie ten list podpisany przez 3 rabinów. Nieszczęśliwa tedy pojechała do rabinów wileńskich i dowiodła, że jest o wiele pobożniejsza od męża, który jedynie dla pozbycia się jej, obmyślił taką hi-

storyę z rabinami, aby zmusić żonę do rozwodu. Pisma żargonowe domagają się publicznego wyjaśnienia.

Najnowszy dramat Zangwilla. Z początkiem tego miesiąca wystawiono po raz pierwszy w Waszyngtonie najnowszy dramat Izraela Zangwilla p. t. „The Melting Pot“, (Tygiel lejniczy). Na przedstawieniu obecny był także Roosevelt wraz z rodziną. Tym tyglem jest Ameryka, w której ludzie różnych wyznań i narodowości zlewają się w j e d n ą narodowość. Treść dramatu stanowi historya miłości rosyjskiego żyda, który kocha się w córce szlachcica rosyjskiego, co na czele bandy brał udział podczas pogromu Kiszyniewskiego w rzezi rodziców młodego żyda. Młodzieniec emigruje do Nowego Jorku, gdzie utrzymuje się z muzyki, tu poznaje młodą dziewczynę, która z powodu zawikłania się w spiski rewolucyjne, również ojczyznę swą musiała opuścić. Zakochany młodzik zrywa wszelkie węzły, łączące go z rodziną i przyjaciółmi, powoli oddala się z życia żydowskiego, aż zjawienie się ojca ukochanej, tego znienawidzonego człowieka, mordercy jego rodziców, wraca go znów żydowstwu. Jednakże nie na długo zwyciężyła tradycya. Amerykański duch nadziei i wolność odnosi w końcu zwycięstwo nad tradycyą stuleci. Zangwill pragnie tu jasno wykazać, iż Ameryka staje się ojczyzną dla uciśnionych w Rosyi, a zarazem zaprotestować przeciw temu uciskowi. Sztuka ma wielkie powodzenie, a przedstawioną wkrótce będzie w Baltimore i Nowym Jorku.

Żydzi w uniwersytetach rosyjskich. Uchwała rady ministrów, zatwierdzona przez cara w sprawie ustalenia procentu żydów, którzy mogą być przyjęci do wyższych zakładów naukowych, postanawia, że procent ten w obu stolicach we wszystkich zakładach naukowych, z wyjątkiem konserwatoryum w Petersburgu i Moskwie, gdzie może być wyższy, ma wynosić 3 prc, dla innych miast, znajdujących się poza obszarem, w którym wolno żydom mieszkać, ma wynosić 5 prc., w miastach zaś, położonych w obszarze, w którym wolno żydom mieszkać, 10 prc. Na rozkaz cara zbierze się pod przewodnictwem ministra oświaty konferencya zastępców interesowanych władz, która ustali warunki przyjmowania żydów do szkół średnich. Uchwały tej konferencyi będą przedłożone do oświadczenia się Radzie ministrów.

Tutki Arje. Lwowska fabryka tutek „Globus Nil“ wprowadziła nową markę tutek „Arje“, które niniejszem polecamy naszym Szan. Czytelnikom nie tylko ze względu na ich doskonałość, ale głównie także z tego powodu, że fabryka daje z tych tutek 5% na internat żyd. Instytutu teologicznego. Tutki „Arje“ są wszędzie do nabycia.

Przegląd spraw żydowskich.

Z dalekich stron.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych. W amerykańskiem czasopiśmie *The Hartford Globe* pojawił się niedawno artykuł o znaczeniu żydów w południowych Stanach Zjednoczonych. Autor zaznacza, iż wyłącznie prawie duchowi przedsiębiorczemu żydów zawdzięczać należy powstanie i szybki wzrost wielkich środowisk handlu i przemysłu południa. Ich zalety, jak pilność, zmysł przedsiębiorczy, jak również rozsądne użycie najnowszych zdobyczy technicznych przyczynił się najbardziej do rozwoju najważniejszych miast południa. Prócz tego okazali żydzi wielkie przywiązanie do miast, które stworzyli. Wojna obywatelska wykazała, iż znaczna większość dorosłych żydów brała w niej udział. Południowa część Stanów Zjednoczonych może tedy wykazać większą ilość senatorów żydowskich, aniżeli wszystkie inne części razem wzięte.

Żydzi w południowej Australii. Wedle *Statistical Register of South Australia* z r. 1906 wynosiła ilość żydów 796; z tego przypadało na mężczyzn 407, na kobiety 330. Ogólna cyfra ludności południowo australskiej wynosiła 362 604, mianowicie 184.422 mężczyzn, a 178.182 kobiet. Żydzi stanowili zatem 0,22% ogółu ludności.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty dziewiąty.

Przedtem wykazano K 46.556·39

4220.	Józef Bau, Sambor	„	2·—
4221.	Juliusz Gerner „	„	2·—
4222.	L. Zimmerman „	„	2·—
4223.	S. Margulies „	„	2·—
4224.	Abr. Stummer „	„	2·—
4225.	N. Tieger „	„	2·—
4226.	Paw. Pachter „	„	2·—
4227.	D. Zimmerman, Jasienica	„	2·—
4228.	Ch. Necheles, Monasterzyska	„	—·60
4229.	M. Kupfer „	„	—·40
4230.	Aptekarz Minczeles „	„	2·—
4231.	H. Bandler „	„	1·—
4232.	S. Adler „	„	1·—
4233.	Leon Tabak „	„	1·—
4234.	Jakób Notman „	„	1·—
4235.	W. Lifschütz „	„	1·—
4236.	Chalid „	„	2·—
4237.	Gerschon Fisch „	„	1·—
4238.	Jan Skowidski „	„	1·—
4239.	Rudolf Plarowski „	„	1·—
4240.	Bernard Igl „	„	2·—
4241.	Julian Pinarf „	„	2·—
4242.	H. Jäger „	„	—·50
4243.	Herm. Zagher „	„	—·50
4244.	K. Ochshorn, Wyczółki	„	2·—
4245.	M. Ochshorn „	„	2·—
4246.	Goldberg, Zastawce	„	1·—
4247.	Ad. Goldberg „	„	1·—
4248.	D. Nacht. naucz. r., Monasterzyska	„	5·—
4249.	Józef Kleinberger, Kraków	„	10·—
4250.	Fischler „	„	2·—
4251.	Maur. Altenberg, Lwów	„	2·—
4252.	Maur. Diamant „	„	1·—
4253.	Hescheles „	„	1·—
4254.	Weinreb „	„	2·—
4255.	Fabian „	„	3·—
4256.	Landau „	„	3·—

Wpłynęło razem K 46.625.39

W niedzielę dnia 25. października b. r. odbędzie się w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) **Przedstawienie amatorskie** z następującym programem: „Inteligent“, scena z życia, Gorczyńskiego, produkcye kółka mandolinistów i „Odludki i poeta“, komedya Fredry. Początek o godz. 7-mej wieczorem.

W poniedziałek dnia 26 b. m. o godz. wpół do 8-mej wieczorem odbędzie się **Walne Zgromadzenie** Koła im. Bernarda Goldmana Tow. Szkoły Ludowej, w lokalu Koła ul. Sykstuska 33 II. p. — z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu, 2) Sprawozdanie ustępującego zarządu, 3) Wybór zarządu na rok 1908/9, 4) Wybór delegatów na zjazd T. S. L., 5) Wnioski i interpelacye.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.